

NUMER 35



CZWARTA WŁADZA

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE



Grudzień 2023

Bożonarodzeniowy
Jarmark w Poznaniu

Wieczór poezji
śpiewanej

Młodzieżowe
słowo roku

Setna rocznica
Disneya

Wesołych Świąt!

SPIS TREŚCI

TO JUŻ 105 LAT!	2
WIECZÓR POEZJI ŚPIEWANEJ	2
ŚCISK I PISK	3
TRADYCJE ŚWIĄTECZNE W POLSCE	3
SZCZENIACKI SLANG	3-4
BOLESNE KROKI	4
„OD TYSIĄCLECI NIC SIĘ NIE ZMIENIA, TE SAME ŻĄDZE, TE SAME PRAGNIENIA”	4-5
100. ROCZNICA DISENYA!	5-6
STARA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE	6
ŁUCZNICY I OFIARY	6-7
RECENZJA „THE PALACE” – NAJNOWSZEGO FILMU ROMANA POLAŃSKIEGO	7-8

REDAKCJA

Redaktor naczelny:

Jakub Wiśniewski

Zastępczyni redaktora naczelny:

Oliwia Metelska

Dziennikarze:

Daria Jaskuła, Hanna Rosińska, Oliwia Metelska, Anastazja Orska, Maria Sękowska, Adam Sikorski, Maria Wojtynek, Julia Wilk, Julia Rudna, Wiktoria Graffunder, Filip Walasik

Skład:

Adam Sikorski

Opieka:

p. Maciej Leciński

TO JUŻ 105 LAT!

Daria Jaskuła, 2F

11 listopada jest szczególnym dniem w historii Polski. Po latach ciągłych walk o niepodległe państwo, Polacy właśnie tego dnia w 1918 roku odzyskali upragnioną niepodległość. Z tej okazji, co roku, m.in. w szkołach, organizowane są akademie przypominające o tym wydarzeniu. Owe akademie nie zabrakło i w naszej szkole.

10 listopada, klasa 2F wraz z wychowawcą, panią prof. Andrzejewską, poprowadziła uroczysty apel 105. rocznicy odzyskania niepodległości przez naszą ojczyznę. Zaczęło się od wspólnego odśpiewania hymnu, później po paru słowach wstępu od prowadzących odśpiewano „Pierwszą brygadę” w wykonaniu chóru przy akompaniamencie pianina.

Nie zabrakło też przybliżenia dziejów historii w formie prezentacji, która powstała przy pomocy merytorycznej pani prof. Lasko-Janasy, pani prof. Szulerowicz oraz pana prof. Burchardta. Zebranych ożywiła nieco „Rota”, która została ponownie odśpiewana przez chór z podkładem pianistki wspieranej przez skrzypaczkę.

Na koniec spotkania została zaprezentowana sonda, w której uczestnicy uroczystości mogli oglądać znajome twarze nauczycieli oraz uczniów, którzy odpowiadali na pytania związane z patriotyzmem.

Po podziękowaniach dla wszystkich zaangażowanych przy organizacji akademii, uczniowie wraz z nauczycielami rozeszli się do klas, aby kontynuować lekcje.

Tego samego dnia, w holu szkoły sprzedawane były ciastka upieczone przez uczniów 2F. Dochód z ich sprzedaży został przeznaczony na schronisko dla zwierząt.

Fot. Bernadeta Jerzak



WIECZÓR POEZJI ŚPIEWANEJ

Hanna Rosińska, 2F

22 listopada 2023 roku, w środę, w auli szkolnej IV LO ok. godziny 16:00 odbył się „Wieczór poezji śpiewanej i mówionej”. Na scenie utwory prezentowali nauczyciele oraz uczniowie IV Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. Mieliśmy również okazję gościć uczniów VII LO i IX LO.

Kameralne spotkanie zaczęło się prezentacją uczniów klas pierwszych wybranych utworów ze zbioru wierszy „Portrety Imion” Kazimierza Iłakowiczówny, płynnie przechodząc do poezji śpiewanej.

W tegorocznej edycji spotkania nie mogło zabraknąć jednak wielu grup i zespołów wystawiających powszechnie znane utwory. Grupa debiutancka „Łyse szczury” składająca się z uczniów klas pierwszych miała szansę pokazać swoje umiejętności, śpiewając „Wehikuł Czasu” do akompaniamentu muzycznego gitary akustycznej. Jednym z faworytów tegorocznej edycji była również grupa „Grześ i Stęfik” zachęcająca publiczność do wspólnego śpiewu „Piła Tango”. Całemu wydarzeniu towarzyszyły uśmiechy na twarzach zarówno uczestników, jak i słuchaczy.

Nie tylko uczniowie mieli okazję wystąpić na scenie. Pani prof. Anna Kodyniak wystąpiła z utworem „Gloria”, wywołując ekscytację osób zebranych na sali. To kameralne wydarzenie nie tylko zapewniło śmiech i dobrą zabawę, ale również wzruszało i skłaniało do głębszych refleksji. Na scenie wystąpiło bowiem kilku poetów obnażających wyniki swojej pracy powstałej w domowym zaciszu.

Uczestnicy wspominają tegoroczną edycję jako „głośną, kameralną imprezę”, na której każdy jest w stanie „przyjść i pobawić się językiem”. Po krótkiej rozmowie po zakończeniu wieczoru poezji z prof. Anną Kodyniak, możemy usłyszeć:

„Jak rozmawiałam wczoraj z panią prof. Lasko Janas, ona mówi: Ania, jutro będzie totalny spontan, bo mam tylko trzech zgłoszonych! A zobacz, ile osób dziś wystąpiło!”

Dowodzi to spontaniczność owego wydarzenia oraz faktu, że ludzie w każdym wieku są w stanie cieszyć się zarówno pięknem języka polskiego, jak i możliwością zaprezentowania tego piękna w kameralnym gronie „Czwórkowiczów”.

Niestety, jak powszechnie wiadomo, wszystko, co dobre szybko się kończy, więc w obecnym momencie możemy żyć tylko wspomnieniami z minionego spotkania, odtwarzając w głowie fragmenty trzydziestu trzech wystąpień i oczekując na przyszłoroczną edycję.

Fot. Hanna Rosińska



ŚCISK I PISK

Oliwia Metelska, 2F

W ubiegły weekend miałam okazję odwiedzić jarmark świąteczny na Placu Wolności. Jest to magiczne miejsce dla miłośników atmosfery Świąt Bożego Narodzenia, którzy mogą przechadzać się uliczkami, no właśnie... jak słoczone śledzie w puszcze. Organizatorzy powinni zainwestować w dodatkowe piętro albo zburzyć parę budynków wokół, aby zrobić trochę więcej przestrzeni dla stoisk z owocami w czekoladzie czy stoisk z biżuterią, w której miłe panie dobiórą ci odpowiednią, nie pod kolor, lecz pod znaczenie kamienistą bransoletkę i równie z szerokim uśmiechem podadzą ci wygodniały terminal.

Nie skłamię mówiąc, że główną atrakcją tego wieczoru było oglądanie oburzonych ludzi, którzy musieli na głos kilkakrotnie upewnić się, czy nie mają żadnych omamów – "Pajda ze smalcem za 25 złotych?!", Mimo wszystko muszę przyznać, że spacer w ściśniętym, ciepłym gronie nadaje klimat tym corocznym jarmarkom. Bez tak liczego towarzystwa i grupy przyjaciół byłoby o wiele zimniej, no chyba, że poratuje nas kufel grzańca. Te migoczące uliczki, diabelski młyn, z którego (szczególnie późnym wieczorem) widać cudowne oblicze Poznania. Nie zabrakło również stoisk prezentowych.

Każdy znajdzie tam coś dla siebie – narzędzia z czekolady, rękodzieła, biżuteria, regionalne przysmaki. A churrosy? Kto zdołałby im się oprzeć? Raz do roku istnieje okazja, gdzie możemy umilić sobie wieczór słodkościami i na chwilę móc powędrować do odległego świata, w którym pomieszkuje św. Mikołaj.

Na zakończenie chciałabym złożyć wszystkim serdeczne życzenia, cudownego czasu spędzonego z rodziną oraz brzucha pełnego pierników i mandarynek. Niech ten czas będzie dla Was wyjątkowy, daleki od zmartwień i pełen szczerych uśmiechów. Wesołych Świąt!

Fot. Oliwia Metelska



TRADYCJE ŚWIĄTECZNE W POLSCE

Anastazja Orska, 3F

POCZĄTEK TRADYCJI

Pierwsza wzmianka o Bożym Narodzeniu pochodzi z 354 roku, a zamieszcza ją rzymski kalendarz. W przeszłości pojawiały się różne terminy obchodów świąt Bożego Narodzenia. Świętowano je w styczniu, marcu, kwietniu, a nawet w maju. Ostatecznie wybrano datę 25 grudnia – dzień przesilenia zimowego. Zwyczaj ubierania choinek narodził się wśród ludów germańskich przeszło 300 lat temu. W dniach przesilenia zimy i nocy zawieszano u sufitu gałązki jemioli, jodły, świerka czy sosny jako symbol zwycięstwa życia nad śmiercią, dnia nad nocą, światła nad ciemnością.

TRADYCJE ŚWIĄTECZNE W POLSCE

W Polsce wieczera wigilijna rozpoczyna się po zapadnięciu zmroku, gdy na niebie pojawia się pierwsza gwiazda. Wtedy cała rodzina gromadzi się w jednym pokoju przy stole nakrytym białym obrusem, a pod nim rozłożone jest siano. W tym dniu wspomina się wszystkich, którzy nie mogą być z nami. Z myślą o zmarłych i o każdym, kto nie ma gdzie spędzić tego wieczoru, leży na stole dodatkowe, puste nakrycie. W czasie Wigilii najważniejszy jest opłatek i dopiero gdy podzielimy się nim, możemy skosztować 12 przygotowanych postnych potraw. Innymi polskimi tradycjami są: tworzenie wieńca adwentowego z czterema świecami, ubieranie choinki, upominki wigilijne, wspólne koledowanie i pasterka.

Wymienione tradycje są odwieczną częścią naszej kultury i często практикуjemy je z przyzwyczajenia, aczkolwiek powstało sporo innych tradycji, które mają duże znaczenia dla wielu rodzin w dzisiejszych czasach.

- ♦ Jedną z ważniejszych tradycji jest wspólne lepienie pierogów z grzybami i kapustą. Nic tak nie łączy ludzi jak gotowanie i rozmowy,
- ♦ oglądanie świątecznych filmów, patrząc na własną rodzinę to wieloletnia tradycja, która również zbliża członków podczas tego okresu. Komentowanie filmów słabej produkcji, pijąc grzańca bądź gorącą czekoladę sprawia, że robi się ciepło na sercu (i nie jest to efekt ciepłego wina w kubku),
- ♦ wcześniej wspomniane ubieranie choinki to tradycja starsza od najstarszych członków naszych rodzin, jednak przez tak wiele lat nie uległa ona dużej zmianie. Jedyną rzeczą, która się różni to nieograniczony dostęp do prądu i ogromne ilości światełek owiniętych w pachnące lub sztuczne drzewko,
- ♦ jednymi z najbardziej wyczekiwanych tradycji przez dzieci te duże i małe są kalendarz adwentowy oraz widniejące pod choinką prezenty. Pomimo że nie każdy lubi prezenty, efekt zaskoczenia podczas otwierania ich tworzy niesamowitą atmosferę i zbliża wszystkich zebranych,

Nie każda rodzina ma szansę i okazję pielęgnować tych lub jeszcze innych tradycji świątecznych, jednak cała „magia” świąt polega na wspólnym spędzeniu czasu z najbliższymi i docenieniu tego, co się ma.

SZCZENIACKI SLANG

Maria Sękowska, 3F

Już od paru pięknych lat, kiedy młodzież biega z jeźdźcem na wierzchu, byleby coś powiedzieć, wybierane są „Młodzieżowe słowa roku”. Ceni się kreatywność, pomysłowość i oryginalność słowa – a tu parę przykładów: bambik, bratku, zgerypała, cringe, drillowiec. Niekiedy rodzice szukają porozumienia z dzieckiem, a wtedy kończy się to mniej więcej tak – dzieciak panoszy się z kolegami, znajduje miejsce obok mnie i nagle, ni z gruchy, ni z pietruchy wybrzmiewa – „LOL, mój stary właśnie napisał mi LOL, czy on w ogóle wie, co to oznacza?

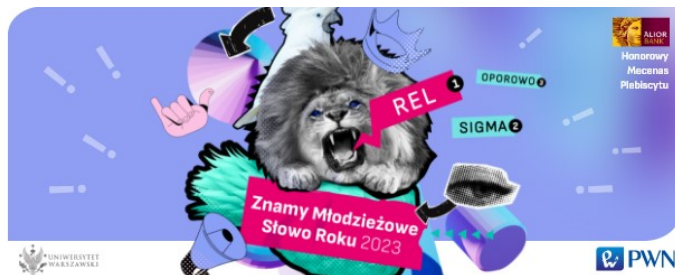
BEKA z niego”. Drodzy rodzice, następnym razem zastanówcie się dwa razy nad potomstwem, bo zalewa mnie krew, wolalabym słyszeć szczekanie psa.

Nie wiem jak Państwa, ale niesamowicie krindżuje mnie ranking „młodzieżowych słów” – określiłabym to także jako „cisnę bekę z młodzieżowych słów roku”. Właśnie w 2016 roku jednym ze słów z rankingu jest beka, a zaraz obok niego sztos. Rozumiem Van Gogha, który mimo odmiennych powodów, odciął sobie ucho...

Zwróć Państwa uwagę także na komplementy. Jak czynność komplementowania... upadła. Ona już się nawet nie topi, ona utonęła. Znajduje się gdzieś głęboko pod piaskiem na otwartym morzu. Jak Państwo komplementowali społeczeństwo? Było to – „jest Pan/Pani niezwykle urodziwą osobą, tonę w Pani/Pana oczach, jest Pan/Pani jaśniejszy/a od słońca”. Czy bardziej – „Joł, ale z Pani dziunia”. Jak to ujął Albert Einstein – „Tylko dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat oraz ludzka głupota, choć nie jestem pewien co do tej pierwszej...”. Stary przyjacielu, ludzka głupota zachodzi coraz głębiej, wołałabym być aktualnie z tobą niż wysłuchiwać komplementów XXI wieku.

Tak niedawno zakończył się rok 2022, a z nim kolejne podsumowanie „młodzieżowych słów”. HURRRRA!!! Ten rok nie obył się bez: essa, slay, łymyn, betoniarz, NPC oraz odklejka. Tak naprawdę większość odnosi się do człowieka, osoby, tak jak na przykład łymyn – kobieta. Tak, to jest właśnie sposób, jak obrazić kobietę spolszczonym angielskim. Proszę, jak już zdecydują się Państwo na takiego małpiszona (jak będę miała zamiar zostać rodzicem, najpierw zgłoszę się do psychiatry, czy ze mną wszystko okej, że mam to w planach) dbajmy o jego wymowę. Kapucynki da się wychować. Zaskoczy może Państwa, równie jak mnie, NPC, czyli ktoś, kto zachowuje się mechanicznie, dziwnie – jak postać z gry. Tak, takie określenia właśnie powstają, i tak, jest to nacechowane negatywnie. Proszę się nie śmiać, gdy usłyszycie „Boże, ale wy jesteście NPC-tami, musicie mieć esse i wrócić do rzeczywistości, bo was odkleiło chyba XD”. Swoją drogą, odklejka, czyli być w stanie nieobecnych myślami, być chwilowo w innym świecie. Ja, gdy na chwilę się zamyśliłam, usłyszałam także synonimy – mieć życiówkę, zawiechę. Wołałabym nie słyszeć nic.

Witamy na zakończeniu roku 2023, a jego „młodzieżowym słowem” tamdaradamtamtam... Oporowo, rel, delulu, a także zgerypała. Ja pierwszy raz słyszę o delulu, nie wiem jak Państwo. Tak czy inaczej – już uświadamiam – jest to osoba obsesyjnie zakochana w idolu/idolce, która także wierzy we wzajemność uczuć danej osoby. Obiecuję, że jeżeli kiedykolwiek usłyszę zdanie zawierające „delulu”, wyskoczę z najbliższego okna, ucieknę pod nadjeżdżający samochód. Nie będę mogła wytrzymać ze świadomością, że społeczeństwo rzeczywiście używa tego słowa.



Wydawnictwo Naukowe PWN

Wychodzi na to, że wszystkie słowa niedługo doprowadzą do mojej śmierci, bez jednego ucha, ale za to z Albertem Einsteinem. A tak kompletnie na serio, kupując psa, będą mniejsze wydatki, a i uszy zdrowsze. Może i będą Państwo zalani śliną czy moczem, ale przynajmniej nie krwią. A jak już chcecie koniecznie takiego słodkiego bambika, może niech Państwo zaczną od kapucynki? Mówić nie będzie, ale za to wychowania jakiego się Państwo nauczą. Nie podważając kompetencji... oczywiście, jestem wielką fanką dzieci zbudowaną ze stalowych nerwów. Mam esse, więc jestem slay.

BOLESNE KROKI

Adam Sikorski, 2F

Czytałem kilka miesięcy temu dyskusje moich znajomych na temat nietypowych ubrań. Zdaje się, że trzecią z kreacji jeden z nich skomentował słowami „Imagine nosić coś takiego like to wygląda okropnie”. Bardzo dziwnie sformułowane było to zdanie. W jakim to języku? Nie był to pierwszy raz, kiedy spotkałem się z taką językową „mieszkanką” w sieci. Znajomy nie był w stanie wytłumaczyć mi, dlaczego pisze w taki sposób, choć często go o to pytałem.

XXI wiek można nazwać epoką bezproblemowej komunikacji. Duża część rozmów przeniosła się do internetu. Język polski stanął tam twarzą w twarz z dominującym w tym środowisku językiem angielskim. Popularne angielskie skróty na stałe weszły do języka potocznego. Pojawiło się też wiele nowych anglicyzmów. Nie jest to nic złego, wszak język się zmienia. Moją uwagę od dawna przykuwa jednak mieszanie się tych dwóch języków.

Nie, nie chodzi o wspomniane anglicyzmy. Coraz więcej młodych ludzi używa w wiadomościach tekstowych słów żywcem wziętych z języka angielskiego – bez spolszczania czy jakichkolwiek innych modyfikacji. Co więcej, słowa te mają swoje odpowiedniki w naszym języku.

Mowa o zdaniach takich jak to z pierwszego akapitu. Słowa typu „imagine”, „overrated” czy „underrated” coraz częściej wplatają się w pierwotnie polskie zdania, zamieniając je w mniej zrozumiałe i bardziej chaotyczny misz-masz słów z różnych języków. Co stoi na przeszkodzie, by pisać „Wyobraźcie sobie nosić coś takiego, przecież to wygląda okropnie”?

Nie jest to moim zdaniem dobre dla języka polskiego. Wszak „usuwamy” z niego słowa. Aż strach pomyśleć, jak bardzo to się rozrośnie i jak wpłynie na codzienną mowę przyszłych pokoleń Polaków. Jeśli zniknąć będzie coraz więcej słów, będzie można wręcz mówić o stopniowym zanikaniu piękna i wyjątkowości naszego języka.

Dlaczego tak się dzieje? Może to współczesne makaronizowanie języka, mające na celu uczynić wypowiedzi bardziej inteligentnymi? Może angielskie słowa lepiej oddają emocje niż ich polskie odpowiedniki? A może po prostu młodzi ludzie powoli zapominają polskich słów i zastępują je „zamiennikami”?

W świecie idealnym wszyscy byliby w stanie się zrozumieć, niezależnie od pochodzenia. Być może są to pierwsze kroki w tym kierunku? Jeśli tak, to buty, w których te kroki są stawiane, muszą być bardzo znośne, bo są one niezwykle bolesne.

„OD TYSIĄCLECI NIC SIĘ NIE ZMIENIA, TE SAME ŻĄDZE, TE SAME PRAGNIENIA”

Maria Wojtynek, 3F

Jednego napędza nienawiść, drugi przegrywa walkę z własną psychiką. Ofiarą tego wszystkiego jest ona. Szekspirowska historia zazdrości i tragicznej miłości, pomimo upływu wieków, wciąż porusza tysiące widzów.

25 listopada 2023 roku, po ponad dwóch latach remontu, w Teatrze Wielkim w Poznaniu odbyła się premiera jednej z ważniejszych oper romantycznego kompozytora Giuseppe Verdiego pt. „Otello” w reżyserii Davida Pountneya. Opera, tak jak kilka innych dzieł artysty, bazowana jest na XVII-wiecznym dramacie Williama Shakespeare’a o tym samym tytule.

Otello, w którego postać wcielił się Gwyn Hughes Jones jest dowódcą weneckiej armii. Poślubiony pięknej Desdemonie (Iwona Sobotka) i szanowany przez lud Maur odnosi liczne zwycięstwa. Nie każdemu jednak się to podoba. Napędzany przez nienawiść do Otella, Jago (Dario Solari), snuje intrygę, w wyniku której Maur zaczyna podejrzewać swoją żonę Desdemonę o zdradę. Z kolejnymi aktami, Jago podsyca zazdrość Otella i wykorzystuje każdą okazję, by poróżnić małżonków, przybliżając w ten sposób nieunikniony i tragiczny koniec wielkiej miłości.

Już na pierwszy rzut oka możemy dostrzec pełen profesjonalizm aktorów. Największe wrażenie wywarła na mnie Iwona Sobotka, która utrzymywała przepiękną i czystą barwę głosu, nie tylko stojąc czy chodząc po scenie, ale również śpiewając na leżąc czy klęcząc. Sobotka stworzyła postać niemalże anielską. Cierpienie niewinnej Desdemony porusza, a ja muszę przyznać, że choć nie przepadam za tak zwanymi ingénue, to Desdemonę w wydaniu Iwony Sobotki niezwykle mi się podobała. Gwyn Hugh Jones również imponuje intensywnością głosu oraz swoją grą aktorską. Widzimy, jak z opanowanego i pewnego siebie, staje się porywczy. Coraz trudniej jest mu utrzymać emocje na wodzy, a jego do tej pory bezbłędny tenor przeradza się w okrzyki bólu i szału. Dario Solari natomiast zwrócił moją uwagę niesamowitą ekspresją nie tylko głosu, ale i twarzy. Pojawiając się na scenie, zdawał się ją opanowywać, a mroczność jego postaci jedynie to wypuklała.

Należy również wspomnieć o wspaniałej pracy chóru oraz orkiestry. Chórzyści, pojawiając się na scenie stawali się integralną częścią spektaklu, nadając niezwyklej ekspresyjności scenom zbiorowym, a orkiestra zgrywała się z głosami aktorów, nie zagłuszając ich, a jedynie nadając im dramatyczności.

Miałam zaskoczeniem było dla mnie również odkrycie, że jedną z chórzystek jest moja koleżanka i rówieśniczka – Maja Borowiec. Po udanym wieczorze Maja napisała mi kilka słów o tym, jak wygląda „Otello” od strony kulis.

„Otello” to zdecydowanie jedna z najlepszych oper, jakie widziałam i w jakich brałam udział. Poza kwestią muzyczną, która zwała z nóg, to również współpracowanie z tak cudownym zespołem ludzi czyni mnie bardzo szczęśliwą. Wbrew pozorom za kulisami panuje bardzo przyjazna atmosfera. Każdy jest dla siebie życzliwy i wszyscy są równi bez względu na rolę czy wiek. Nieraz Cassio trzymał nam drzwi, a Desdemonę komplementowała nasze fryzury. Czy wszystko jest ułożone i każdy chodzi jak w zegarku? Absolutnie nie, wiele razy pani inspicjent błagalnym tonem prosiła chór na scenę i załamana wołała „gdzie jest Otello! Otello zapraszam cię”. Gdy przychodzi, co do czego, czuć jednak pełen profesjonalizm, choć nie jest to sztywne. Kiedy tylko opadnie kurtyna, pada ogrom ciepłych słów, uśmiechów, gratulacji i życzenia dobrej nocy. I tak od nowa, niby za każdym razem to samo, lecz zawsze znajdują się nowe powody, by się z tego cieszyć”



Fot. Bartek Barczyk

Choć to aktorzy tworzą spektakl, równie duże znaczenie gra scenografia. Ta w pierwszej chwili mnie zaskoczyła. Zamiast klasycznego teatru elżbietańskiego, jakiego można by się spodziewać przy wystawianiu dzieła Shakespeare'a, spotykamy się z surowością szarych ścian, sprawiających wrażenie betonowych. Nie jest to jednak minus. Dzięki jednolitości tła w pełni wybrzmiewała historia ukazana na scenie. Pomimo wielu zawiłych wątków, widz rozumiał, co dzieje się na scenie, a przekaz dotyczący zazdrości ujawnił się w całym swym tragizmie i beznadziejności.

I choć nie jestem wielką znawczynią opery, i bliżej mi raczej do teatru klasycznego niż muzycznego, spektakl niezwykle mi się podobał, a trzy godziny upłynęły w oka mgnieniu. Historia, pomimo swojej długowieczności, wciąż porusza kolejnych widzów swoim uniwersalizmem. Bohaterowie niczym nie różnią się od ludzi współczesnych, wciąż kierują nimi te same wartości. Myślę, że najlepiej oddają to słowa padające w utworze „Kreon” zespołu Maanam, które zacytowałam już w tytule. „Od tysiącleci nic się nie zmienia, te same żądze, te same pragnienia” - śpiewa Kora i myślę, że ma rację. Zazdrość, miłość czy żądza władzy uderzają do głów tak samo Otellowi i Jagowi, jak i nam, oglądającym historię ich upadku. Gdybym miała szansę, na pewno chętnie poszłabym i drugi raz. Choć na samą operę nie ma już biletów, spektakl dostępny jest do obejrzenia na platformie operavision.eu przez najbliższe sześć miesięcy (do 25 maja 2024 roku).

100. ROCZNICA DISNEYA!

Julia Wilk, 3F

16 października 2023 roku amerykańska firma Walt Disney obchodziła 100. rocznicę powstania. Walt Disney Company to jedna z największych wytwórni filmów animowanych na świecie, znana z produkcji popularnych i magicznych bajek, które niejeden z nas zapewne w dzieciństwie oglądał i doskonale zna.

Aby uczcić tę wyjątkową rocznicę, warto przypomnieć sobie załóżki firmy, które sięgają początków XX wieku. W Chicago rodzi się i wychowuje Walter Elias Disney. Ten nieśmiały i wycofany chłopiec od małego interesuje się rysunkiem, w rozwijaniu pasji pomaga mu m.in. starszy brat Roy. Z biegiem lat pasja Waltera przekształca się w coś większego. 16 października 1923 roku Bracia Walt i Roy Disney założyli „Disney Brothers Cartoon Studio”.

Disney już na samym początku był bliski bankructwa przez brak zainteresowania pierwszą stworzoną postacią – Królika Oswalda. Twórca ostatecznie zdecydował się na sprzedanie praw do postaci, a na jej miejsce w 1928 roku powstała charakterystyczna Myszka Miki, która na przestrzeni lat aż 175 razy zmieniała swój wizerunek. Postać przyniosła wytwórni wielki sukces, za którego Walt otrzymał Oscara.

To wszystko pozwoliło odbudować firmę na nowo i przenieść się do Hollywood. Do dzisiaj Myszka Miki najbardziej kojarzy się wszystkim z Disneyem. Poza nią powstało wiele innych ikonicznych postaci, takich jak: Kaczor Donald, Myszka Minnie lub Pluto. Pierwszą pełnometrażową animacją była „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, 1937 rok. Disney ma aktualnie na swoim koncie wiele popularnych i niesamowitych bajek.

Oto lista „Top 5 najlepszych filmów Disneya” według Filmweba:

1. „Król Lew”, 1994 r.
2. „101 Dalmatyńczyków”, 1961 r.
3. „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, 1937 r.
4. „Aladyn”, 1994 r.
5. „Mulan”, 1998 r.

W 1955 roku Disney założył pierwszy i do dzisiaj działający park rozrywki „Disneyland” w Stanach Zjednoczonych. Obecnie na świecie jest ich sześć, w których przez cały rok odbywa się wiele różnych niespodzianek z okazji setnej rocznicy.



The Walt Disney Company

STARA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE

Julia Rudna, 2F

Kilka tygodni temu swoje 20 urodziny obchodziła kultowa już komedia romantyczna pt. „To właśnie miłość”. Obraz Richarda Curtisa zadebiutował na ekranach kin 21 listopada 2003 roku i od razu podbił serca zarówno Brytyjczyków, jak i całego świata. Z okazji swojej porcelanowej rocznicy, został odświeżony i obecnie w najwyższej jakości mamy szansę ponownie obejrzeć go na dużym ekranie, a co idzie za tym, mamy także szansę zobaczyć absolutną plejadę brytyjskich gwiazd, które bez problemu pomogą nam poczuć magię zbliżających się świąt.

Oglądając, jesteśmy świadkami 10 historii, z których każda ma swój początek i koniec, każda pokazuje miłość w innym wydaniu. Bohaterowie borykają się ze swoimi problemami sercowymi, a zarazem ulegają przedświątecznemu nastrojowi, który sprzyja wyzwalaniu cieplejszych uczuć. Film ten jest idealnym połączeniem gorzkości oraz słodkości. Razem z aktorami przeżywamy rozstania, bolesne zdrady, aby za chwilę posłuchać o szalonym planie pewnego niezbyt urodziwego Brytyjczyka, chcącego udać się do Ameryki w celu znalezienia sobie kochanki. Momentami może wydawać się nawet, że samej produkcji, a konkretniej scenariuszowi, brakuje spójności i sensu. Nic bardziej mylnego, jednak historia stojąca za jego napisaniem jest równie intrygująca, jak sam film.

Curtis znany ze swoich ponadczasowych komedii romantycznych, chciał stworzyć dwa filmy – jeden opowiadający o zakochanym po uszy premierze, a drugi o pisarzu ze złamanym sercem, udającym się do Francji w poszukiwaniu weny. Ostatecznie scenariusz „To właśnie miłość” poruszał aż 14 wątków. Nakręcono 12 z nich, a w montażu usunięto dwa kolejne. Z czego finalnie powstał swego rodzaju „miesz-masz” pełen romantycznych anegdotek. A gdyby śmiechom i zranionym sercom było jeszcze mało, to na ekranie pojawia się Rowan Atkinson, dobrze znany Jaś Fasola, który z właściwą sobie gracją sprawi, że komedia stanie się jeszcze bardziej brytyjska. Ale przecież takie komedie lubimy najbardziej, prawda?

Sam reżyser zapewne tak, gdyż podobnie jak my, zachwyca się młodym Hugh Grantem, obsadza go w większości swoich filmów, a co najważniejsze w roli świeżo upieczonego premiera Wielkiej Brytanii, zakochanego w jednej ze swoich pracownic. I chociaż ten drugi sam przyznał, że jakże ikoniczna już scena z „fikuśnym” tańcem jest prawdopodobnie najpotworniejszą sceną, jaką widziało kino, to i tak wywołuje uśmiech na twarzy. Swoim wystąpieniem zaszczyliła nas także dwukrotna zdobywczyni Oscara – Emma Thompson, u boku której ujrzymy młodzieńką Keirę Knightley, toczącą wojnę z miłosnym trójkątem, a to wszystko w klimacie grudniowego Londynu.

Błyskotliwa i sympatyczna komedia nawet po tylu latach potrafi nie tylko rozbawić, ale i wzruszyć. Bez wątpienia nawet po takim czasie nie zestarzała się, wciąż pozostaje absolutnym klasykiem filmów romantycznych oraz niczym „Kevin sam w domu” obowiązkową produkcją do obejrzenia w okresie przygotowań do tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. Tak więc możecie udać się do bramek przylotów na lotnisku lub opcjonalnie na fotel kinowy, aby dojść do szybkiej konkluzji, że tak naprawdę miłość jest wszędzie wokół nas.

„To właśnie miłość”, reż. Richard Curtis



ŁUCZNICY I OFIARY

Wiktoria Graffunder, 2F

Autorka najpopularniejszego dystopijnego świata przedstawionego pokazała, że nie ma zamiaru osiąść na laurach. Po ośmiu latach od wejścia do kin ostatniej części filmów „Igrzysk Śmierci”, fani w końcu doczekali się ekranizacji prequela – „Ballady Ptaków i Wężów”.

Mamy okazję śledzić losy młodego Coriolanusa Snowa, przyszłego prezydenta Panem. Pojawia się przed nim szansa zostania przykładnym mentorem w 10. edycji igrzysk i zdobycie przychylności grubych ryb stolicy państwa, Kapitolu. Pod jego opiekę trafia trybutka i kolorowy ptak Dystryktu 12. – Lucy Gray Baird, która szybko skrada jego serce. W rolę głównych bohaterów wcielili się utalentowany Tom Blyth oraz urzekająca Rachel Zegler.

Wybierając się na seans, byłam przygotowana na typową wzruszającą historijkę biednego chłopca, którego traumatyczne przeżycia ukształtowały w taki, a nie inny sposób. Nic bardziej mylnego. Mimo wielu zastawionych pułapek, nie byłam w stanie zmusić się do sympatyzowania z głównym bohaterem. Owymi pułapkami były klasyczne, chwytające za serce sztuczki – trauma związana ze śmiercią rodziców, ubóstwo, zawód miłosny. Te czynniki mogą tłumaczyć, dlaczego Snow stał się w przyszłości dyktatorem, lecz w żadnym wypadku nie usprawiedliwiają go. Jest tak, ponieważ nawet jego najszlachetniejsze zachowania, były podszyte głęboko zakorzenionym egoizmem. Obserwujemy w filmie, jak ten schodzi na złą drogę, ale równocześnie odkrywa, że jest to fatum, przed którym nie może, a nawet nie chce uciec. „To rzeczy, które kochamy najbardziej, nas niszczą” – oto słowa Snowa z jednego z poprzednich filmów, który zakończył „Balladę Ptaków i Węży”. W mojej interpretacji, odnosi się on równocześnie do skomplikowanej miłości do Lucy Gray i żądzy władzy. Właśnie tak Suzanne Collins wykreowała nietypowego złoczyńcę. Mamy przedstawioną genezę tyrana. Nie jesteśmy zmuszani do polubienia go, lecz jedynie do dokładnego poznania. Pozwała to, aby widz wyrobił sobie indywidualną opinię na jego temat.

Jako fanka poprzednich filmów, kupując bilety na premierę, spodziewałam się zacnego seansu, jednak w życiu nie wyobrażałam sobie, że wychodząc z sali kinowej będę tak bardzo zachwycona. „Ballada Ptaków i Węży” jest nie tylko genezą powszechnie znienawidzonego tyrana. Jest również przedstawieniem podwalin krwawego programu rozrywkowego i ukazaniem natury człowieka w tak brutalnym systemie – od strony Kapitolu, jako jednostki mściwej, a od strony dystryktów – jako istoty skłonnej zrobić wszystko, by przetrwać. Niczym łucznicy i ofiary. W ten sposób mistrzyni dystopii razem z Francisem Lawrencem – reżyserem wszystkich ekranizacji jej dzieł, dostarczyli do kin kolejny kawał dobrej roboty.



RECENZJA „THE PALACE” – NAJNOWSZEGO FILMU ROMANA POLAŃSKIEGO

Filip Walasik, 3F

Prawdopodobnie jestem w tej mniejszości, która widziała nowy film Romana Polańskiego w kinie. Prawdopodobnie jestem też w tej mniejszości, która w ogóle o tym filmie słyszała i wiedziała, że miał on polską premierę. Otrzymała się ona 3 listopada 2023 roku. Dotarcie na ten film do kina nie było łatwe i zasługuje na odrębną opowieść, być może w formie felietonu (tak, felieton to chyba byłaby najlepsza forma dla tej historii). Jej skrócona wersja może brzmieć następująco: film został zupełnie pominięty, przemilczany, zarówno przez świat filmu, jak i widzów. Z tego powodu w Poznaniu wyświetlano go jedynie w trzech kinach i to tylko jeden raz dziennie w późnych godzinach wieczornych. W dniu 11 listopada, w Święto Niepodległości, kiedy z ciekawości sprawdziłem repertuar, okazało się, że „Pałac” grano tylko w jednym miejscu i znów był to tylko jeden seans.

Skłoniło mnie to do namysłu nad tym, czy „Pałac” Romana Polańskiego nie powinien być przyjmowany tak jak na przykład nowe filmy Marvela? Wiem, że analogia z Marvelem może nie jest najbardziej fortunna, ponieważ filmy wychodzące z tej franczyzy to – szczególnie ostatnimi czasy – produkty „filmopodobne”. Nie można ich stawiać w jednym szeregu z filmami Polańskiego. Jednak porównanie, którego użyłem obrazuje problem. To, że „The Marvels” będą grani przez miesiąc, dwa, a nowy film mistrza znika z ekranów po tygodniu jest przykre i frustrujące. Dzieło Polańskiego powinno być takim wydarzeniem filmowym, jakim był niedawny film Martina Scorsese „Czas krwawego księżycy”.

Oczywiście, można się domyślić, że powodem takiego stanu rzeczy są oskarżenia ciągnące się za reżyserem. Jednak cenię Polańskiego od lat jako artystę i jego genialne filmy. Dziś to człowiek już dziewięćdziesięcioletni, o niesamowitej ostrości umysłu, znakomitej pamięci, znający wiele języków, wciąż aktywny zawodowo. Polański przeżył tak dużo, że niewielu z nas taki pakiet doświadczeń mogłoby udźwignąć. Ale to temat na inny tekst...

„The Palace” opowiada o tytułowym, ekskluzywnym hotelu położonym w szwajcarskich Alpach, w którym w sylwestrową noc 1999 roku śledzimy losy gości i pracowników. Hotel „Palace” znajduje się w miejscowości Gstaad w Szwajcarii, w której Roman Polański ma dom. Być może tam powstał pomysł na film. Scenariusz reżyser napisał wraz z Jerzym Skolimowskim i Ewą Piaskowską. Dodać trzeba, że Polański razem ze Skolimowskim pracował ostatni raz przy „Nożu w wodzie”, czyli w 1961 roku.

Ten film budzi kontrowersje, ponieważ Polański nie kryje się w nim ze swoimi intencjami. Jest lubieżnie, obrzydliwie, czasami wręcz szokująco (zwłaszcza przez kontrowersyjne sceny seksu). Niektórzy podczas seansu mogą czuć zażenowanie czy śmiać się z politowaniem. Fabuła nie ma żadnych granic moralnych, żadnego znaku „stop”. To jednak wcale nie jest wadą, bowiem tylko niewprawione oko nie dostrzeże, że Polański robi to wszystko umyślnie, z dystansem, świadomie i na dodatek ma z tego, co przedstawia na ekranie, „niezły ubaw”. Zza kamery słysząc jego szyderczy śmiech.

Pod koniec filmu jedna z bohaterek wypowiada zdanie: „Co pieniądze robią z tymi ludźmi!”. I to jest właśnie sedno filmu, a twórca w nim śmieje się z całego świata, łącznie z widzami. Być może jest to pokłosie tego, co spotkało Polańskiego na przestrzeni tych 45 lat, a on postanowił dać wyraz swojej życiowej frustracji w taki sposób? I jest to coś innego w porównaniu z tym, do czego przyzwyczał nas reżyser na przestrzeni lat.

Widzowie, gwarantuję, też się będą na tym filmie śmiać. Nie sposób oprzeć się wszystkiemu, co oferuje nam Polański choćby bez parsknięcia. Ładna jest również sfera wizualna filmu. Jest świeża, kolorowa, jasna. O wiele lepsza niż w ostatnim filmie reżysera, czyli „Oficerze i szpiegu”. Aktorzy również spisali się wybornie, mamy ich tutaj cały wachlarz: od Niemca włoskiego pochodzenia Olivera Massuciego (znanego ze znakomitego serialu Netflixa „Dark”), do upadłej gwiazdy Hollywood, czyli Mickeya Rourke’a. Wszyscy w swoje role wcielili się znakomicie i jestem pewien, że na planie świetnie się bawili.

Wszystkich, którzy na podstawie recenzji z festiwalu w Wenecji, oczywiście przesadzonych, myślą, że Polański „zwariował”, kręcąc taki film, muszą rozczarować. Po seansie myślę, że ma się całkiem dobrze, a nawet znakomicie. Ten film nie zasłużył na tak miażdżącą krytykę. Aczkolwiek rozumiem ludzi, którym może się nie spodobać. Nie jest to dzieło na miarę największych osiągnięć Polańskiego, to komedia na jeden wieczór. Sęk w tym, że po seansie zostaje w głowie i mówi coś o tym, dokąd współczesny świat zmierza i jak wygląda.

Myślę, że mamy małe prawo do zdziwienia, dlaczego twórca „Wstrętu” nakręcił tego rodzaju film i „doprawił” go wyuzdanymi scenami, czasami mało smacznymi, wulgarnościami i mało wyrafinowanym humorem (prymitywnym żartem). Polański na przestrzeni lat przyzwyczał nas do tego, że jest wybitnym reżyserem, a w wieku dziewięćdziesięciu lat ma prawo kręcić, co mu się podoba i nie musi bać się żadnych konsekwencji. Zasłużył na to.



„The Palace”, reż. Roman Polański